Nr. 11. | LISTOPAD 1910. | Rocznik IX.

ADORACYA
PRZENAJŚW. SAKRAMENTU

ORGAN STOWARZYSZENIA KAPŁANÓW POLSKICH
ADORACYI PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU.

Wychodzi na początku każdego miesiąca.

Wydawca i redaktor
odpowiedzialny:
Ks. Dr. Zygmunt Lenkiewicz
kanonik kapituły lwowskiej
obrz. łac.



Redakcya i Administracya:
Lwów,
pl. Kapitulny l. 5.

Prenumerata roczna z przesyłką pocztową wynosi 2 kor.

WE LWOWIE,
I. Związkowa Drukarnia we Lwowie.
1910.

Nr. 11. LISTOPAD 1910. Rocznik XI.

ADORACYA
Przenajśw. Sakramentu

Salva nos! — Częsta Komunia św. w dziejach Kościoła — Bogu utajonemu. — Nieco szczegółów z życia Piusa X. — Największy zbrodniarz. — Aforyzmy. — Uwiadomienia i ogłoszenia.

Salva nos!

Panie! Zachowaj nas, giniemy! Mat. 8, 25.

1. Uwielbienie.

Łodzią kołysały gniewne wiatry, a niespokojne morze groziło, że ją pochłonie. Pan Jezus zaś spał. Apostołowie obudzili Go, mówiąc: „Panie, zachowaj nas, giniemy“. I rzekł im Jezus: Czemuście bojaźliwi, małowierni? Tedy, wstawszy, rozkazał wiatrom i morzu i stało się uciszenie wielkie. A uczniowie, zdjęci podziwem, mówili: Jakiż to jest ten, że Mu i wiatry i morze są posłuszne?

Tą łodzią jest Kościół święty. Ustawicznie miotają nią fale, a niekiedy zrywa się burza tak straszliwa, że, po ludzku sądząc, trzebaby zwątpić o ocaleniu łodzi Chrystusowej. Wiele znaków czasu przemawia za tem, że jesteśmy w przededniu tak bolesnej epoki. Ale Jezus jest z nami w łodzi, uśpiony w Najśw. Sakramencie. Nie traci spokoju w niebezpieczeństwie, które Jemu zagraża wraz z nami. Przeciw Niemu zwracają się pociski nieprzyjaciół, a nie karci ich wszechmocną prawicą Swoją. Wypędzają Go z świątyń i ustępuje bez sprzeciwu. Zwróćmy się ku Hostyi św. z wołaniem tak głośnem i tak wytrwałem, iżby obudził się Pan: *Domine, salva nos, perimus!*

U kogoż innego szukalibyśmy pomocy? Jezus w Najśw. Sakramencie jest jedynym Zbawicielem naszym, a Zbawicielem wszechmogącym. Niech tylko wypowie jedno słowo, a bu-

rza ustąpi miejsca pogodzie. Wiatry są Mu posłuszne, t. zn. złe duchy, które przeciw nam wojują. Skoro zechce, zniweczy ich zamysły. Czyżby nie potrafił zesłać nam na pomoc więcej niż dwanaście hufców niebieskich? Wszak jest ich Bogiem, Panem, Wodzem. Gdyby zechciał, ubezwładniłby wszystkich pomocników szatana. Jemu serca ludzkie także są poddane: może nawrócić tych niegodziwców skuteczną Swą łaską, nietykając wolności, jaką posiada ich wola. Może pomieszać szyki bezbożnym; może sposobami, które zna Jego Opatrzność, obrócić na Swą chwałę, co w złych zamiarach czynią: bo człowiek działa, ale Bóg nim rządzi, jak kieruje biegiem wieków i zakreśla niezmienne tory gwiazdom w przestworzu niebieskiem. Gdyby więc Pan Jezus chciał, rozkazałby wiatrom i morzu, a burza, szalejąca nad łodzią Kościoła św., uciszyłaby się; narody zaś, które, jak gnane orkanem bałwany morskie, piętrzą się przeciw Bogu i Chrystusowi Jego, uspokoiłyby się w tej chwili, powróciłyby do życia zgodnego z wolą Bożą i wielbiłyby z pokorą Swego Pana. Kościół znów, jak okręt na spokojnem morzu, odbywałby drogę swoją przez koleje wieków bez burzy i bez niebezpieczeństwa.

Pan Jezus bowiem jest Stworzycielem aniołów i ludzi, jednostek i narodów, a jeśli dał im wolność, to nie wyrzekł się panowania i wykonywa je, jak uzna za dobre. Przyjdzie pora, kiedy zawładnie wszystkimi narodami i odniesie ostateczne zwycięstwo nad szatanem. Przestanie spoczywać i objawi moc Swoją, gdy Go obudzimy. Chce, żebyśmy czuli, iż Go potrzebujemy; chce, abyśmy przekonali się o słabości naszej w walce przeciw burzy, a Jego uznali za jedynego Sternika i jedynego Zbawiciela. Czeka, byśmy zapragnęli zbawienia i błagali o nie głośnem, aż do nieba sięgającym okrzykiem: Zachowaj nas, Panie, giniemy!

2. Dziękczynienie.

Odpowiedź Jezusa jest łagodną wymówką: „Czemu boicie się, małowierni? Czy nie wiecie, że łódź wasza to Kościół, którego nie przemogą bramy piekielne? Czy nie wiecie, że Jam jest Bóg, wierny w obietnicach swoich? Czy nie wiecie, że was miłuję? Czy może mniemacie, że nie są mi znane wasze niebezpieczeństwa i cierpienia? Śpię, to prawda, ale Serce moje czuwa: miłość moja nie może być nigdy uśpioną.

Ecce non dormitabit neque dormiet, qui custodit Israel. Przybrałem ciało podobne waszemu; potrzebuje ono snu; ale bóstwo moje czuwa ustawicznie i ma w opiece wszystko stworzenie. Usnąłem w czasie burzy, aby wam pokazać, że działanie Moje jest niewidzialne; jestem jednak wśród was i czuwam; gdy nadejdzie godzina moja, bądźcie pewni, że powstanę i rozprawię się ze zbuntowanymi żywiołami. Czemuż tedy lękacie się?“

Ufajmyż więc. Może nam się wydawać, że Pan Jezus usnął w Najśw. Sakramencie, ale bądźmy przekonani, że Najsłodsze Serce Jego czuwa. Nie przypuszczajmy, iżby Zbawicielowi obojętne były nasze niebezpieczeństwa. Jak boleśnie dotknąć Go musiało słowo apostołów: Nauczycielu, nie dolega Cię, iż giniemy? (Mark. 4, 38.). Czyż to nie jest szczyt niewdzięczności, podejrzywać Go, że nie myśli o naszem zbawieniu? Ależ dla zbawienia naszego przebywa On i pracuje w zacisznem ustroniu tabernakulum. Wstawia się tam za nami, ukazując Ojcu niebieskiemu Krew Swoją, Rany rąk i nóg Swoich, Serce przebite włócznią. Od nas jednej rzeczy wyczekuje, a to: żebyśmy Go obudzili modlitwami, płynącemi z serc czystych.

Czemu śpisz, Panie? Tak pyta Go prorok. *Quare obdormis, Domine?* Pan Jezus mógłby odpowiedzieć: Ponieważ pozwalacie mi spoczywać. Pozostawiacie Mnie w głębi tabernakulum za drzwiczkami zamkniętemi. Obudźcie Mnie; postawcie w pełnem świetle; otoczcie czcią, jaka Mi się należy; obnieście Mnie w uroczystym pochodzie, a zobaczycie, czy śpię. Tak, wystawienie Najśw. Sakramentu jest pewnego rodzaju budzeniem eucharystycznego Pana. I to właśnie dodaje nam otuchy w dniach trwogi, że wystawienia te są coraz liczniejsze i że mnożą się stowarzyszenia, poświęcone adoracyi Najśw. Sakramentu.

Ale nawet ukryty w tabernakulum, Pan Jezus śpi tylko dla tych, którzy Go opuszczają; czuwa zaś nad wszystkimi, którzy umieją kochać Go i uwielbiać. Daje im łaskę, opiekę, siłę. Że jednak wielu o nim nie pamięta, przeto zdaje się spać. Gdybyśmy Go prosili o to, jakżeby chętnie na korzyść świata sprawował rządy w społeczeństwie! Jak szczęśliwymi — doczesnie i wiecznie — uczyniłby narody! Ale zapominamy o Nim, nawzajem zaś On tak postępuje, jakby zapomniał o nas. Po-

dobnie niegdyś usnął w łodzi, ponieważ apostołowie, zajęci przy żaglach i wiosłach, nie mówili do Niego i nie pragnęli, aby On przemówił. Mieli siebie za przewoźników i sterników, a Pana Jezusa za gościa podróżnego. Tymczasem Pan Jezus zawsze i wszędzie jest jedynym Sternikiem, jedynym Mistrzem, jedynym Zbawicielem. Zginął statek bez ratunku, którym On nie kieruje. Powierzyć się Jemu, to znaczy: zabezpieczyć sobie zawinięcie do przystani. O ludzie małej wiary, czemuście bojaźliwi? Czemu lękacie się szatana i sług jego, skoro wiecie, że Bóg jest z wami?

3. Przebłaganie.

Upokorzmy się; nie Pan Jezus śpi, lecz my śpimy. Popełnilibyśmy niesprawiedliwość, gdybyśmy skarżyli się na Niego. Jeżeli wydaje się uśpionym, to dlatego, że o Nim zapominamy. Ale nawet wtedy miłość i miłosierdzie Jego czuwają. Przeciwnie serce nasze często usypia snem twardym: nie kochamy Pana Jezusa; zaniedbujemy Go; zachowujemy się wobec Niego, jak niegdyś uczniowie w Ogrojcu oliwnym; więc Pan Jezus mógłby słusznie odezwać się do nas: „Jakto? czy nie potraficie czuwać ze mną jednej godziny? Czyżby was nic nie obchodziło, że idę na śmierć? Judasz — on nie śpi! Spijcież zatem i wypoczywajcie: zdrada dokonała się, nie ma na nią ratunku, oto nadchodzą ci, którzy Mnie chcą pojmać.

Istotnie, spaliśmy spokojnie, chociaż zły świat znieważał Pana Jezusa i nową mękę mu zadawał. Rzecz ta nie wyprowadzała nas z równowagi. Czy opłakiwaliśmy świętokradztwa, które dochodziły do uszu naszych? Czy zadawaliśmy sobie jakie pokuty za zbrodnie, jakiemi obrażali Pana Eucharystycznego nasi bracia, nasi synowie duchowni? Czyśmy odczuwali jaki smutek z tego powodu? *Non ad te pertinet, quia perimus?* Tak wołają na nas wszystkie Hostye zmarnowane, sponiewierane.

Nie potrzebuje pomocy Pan Jezus, lecz my. I co się dzieje? On ofiaruje się za zbawienie nasze, a my próżnujemy, równie obojętni na własne niebezpieczeństwo jak na cierpienia Zbawiciela. Gdy zaś śpimy, nieprzyjaciele czuwają i spiskują. Idąc krok za krokiem, wypędzają Jezusa z nauki, z ustaw, z życia publicznego, a pragną zagarnąć wszystkie dusze i skazić je. Spijcież teraz i odpoczywajcie!

A raczej sami obudźcie się ze snu. Oto Kościół we więzach, dusze nad brzegiem przepaści, dziatwa zatruwana złym przykładem i złą literaturą, lud bałamucony fałszywemi obietnicami, kapłani odzierani z powagi, zakony w poniewierce. Gniew Boży zaciężył nad społeczeństwem, winnem potwornych i mnogich występków. Wsłuchajcie się w szepty narodów, powstających przeciw Bogu i Chrystusowi Jego! Powiedźcie sobie, że jeden tylko jest środek przeciw nieszczęściom, które nas przygniatają teraz, a czekają jeszcze w przyszłości: pokuta, naprawa złego, zadośćczynienie Panu, łzy, modlitwa.

4. Modlitwa.

Sennacheryb, król asyryjski, wyruszył był z niezliczonem wojskiem przeciw Jerozolimie i wysłał do króla Ezechiasza list, przepełniony bluźnierstwami, w którym zapewniał, że Bóg izraelski nie uratuje ludu swego. Ezechiasz wstąpił do świątyni, rozwinął list przed Panem i tak się modlił: „Panie Boże Izraelów, który siedzisz na Cherubinach, Tyś sam jest Bóg wszystkich królów ziemi; Tyś uczynił niebo i ziemię. Nakłoń ucha Twego a usłysz; otwórz, Panie, oczy Twoje, a wejrzyj; usłysz wszystkie słowa Sennacheryba, które przysłał, aby nam hańbił Boga żywego... Teraz wybaw nas z ręki jego, aby poznały wszystkie królestwa ziemi, iżeś Ty jest Pan Bóg sam".

I Anioł Pański zstąpił i poraził śmiercią stoośmdziesiąt pięć tysięcy mężów w obozie asyryjskim.

Oto potęga Boga naszego. Czyż mamy się lękać wrogów, jeźli zasłużymy na to, aby Bóg walczył z nami i za nas? Błagajmy Go, aby pośpieszył ku wspomożeniu naszemu.

Powstań, Panie, powstań! Uzbrój się w Swoją wszechmoc; okaż dzielność prawicy Twojej, jak za czasów dawniejszych. Czyś nie ukrócił złości zbuntowanych aniołów? Czyś nie starł głowy wężowi piekielnemu? Czyś nie osuszył Czerwonego morza, aby ocalić lud wybrany przed pościgiem Egipcyan? Czy nie zabijesz pod koniec świata Antychrysta jednem tchnieniem ust swoich? Pośpiesz ku ratunkowi naszemu! Wejrzyj na zuchwalstwo wrogów Twoich; wejrzyj na słabość sług Twoich. Zachowaj nas, giniemy.

Częsta komunia św. w świetle dziejów Kościoła.

III. Jeżeli gdzie można było obawiać się niekatolickiej praktyki co do komunii św., to chyba w Syryi i w Mezopotamii.

Rzecz szczególna, że w żadnej innej okolicy świata starożytnego nie trafiał się fałszywy mistycyzm między mnichami. Nawet pobyt w głuchych puszczach nie pozbawiał zdrowego rozsądku egipskich pustelników i nie sprowadzał ich pobożności na bezdroża. Są pewne ślady antropomorfizmu, ale ani krzty jakiegoś niezdrowego kwietyzmu doszukać się nie można. We wszystkiem, co mówią i czynią, widnieje chrześciańska roztropność, którą św. Antoni nazywał główną cnotą zakonnika. Nie bez słuszności przypisuje się to rozumne pojmowanie życia doskonałego przewadze pracy ręcznej w zatrudnieniu owych mężów świętych.

Inaczej przedstawia się sprawa w Syryi i w Mezopotamii. Tu znajdujemy błędne rozumienie modlitwy i jej warunków n. p. u Euchitów i Messalianów. Tu także po raz pierwszy pojawiają się Stylici, ktorych sposób życia niejednego, powierzchownego badacza dziejów Kościoła niesłusznie raził.

Św. Szymon Słupnik wychował się na ziemi, przesiąkłej błędami religijnymi wszelkiego gatunku. Ale mało kto tak daleki był, jak on, od uporu, cechującego kacerzy. Zstąpił ze słupa, skoro tego chcieli pustelnicy sąsiedni. Rozwiązał nawet łańcuch, którym dobrowolnie się skrępował. A już wcale dobremi dziełami, których dokonał, zasłużył sobie na miano apostoła. Jest coś wzniosłego w postaci tego ascety o szlachetnych rysach twarzy, z rozwianym włosem, rozklęczonego między ziemią a niebem, oddającego pokłony Bogu dniem i nocą. Nie na puszczy, lecz w pobliżu wielkiej, a zepsutej Antyochii postawił słup, z którego głosił kazania. Pewnego razu uczuł znużenie; męczyły go tłumy, które, aby usłyszeć jego nauki, zbiegały się ze wszystkich stron świata. Prosił sąsiednich zakonników, aby wzbronili pielgrzymom przystępu do ogrodzenia, w którem na słupie zapragnął być sam z Bogiem. Tejże nocy miał widzenie aniołów; grozili mu ciężkiemi karami za to, że opuszcza stanowisko, które mu Bóg wyznaczył. Podjął więc na nowo żmudne zadanie. Przez 37 lat patrzył z niewyczerpaną miłością na rzesze, które przychodziły po radę i pociechę. Od trzeciej popołudniu do zachodu słońca przemawiał z oryginalnej swej kazalnicy do zbiegowiska, najbardziej pstrego ze wszystkich, jakie kiedykolwiek gromadziły się koło kaznodziejów. Dzicy Beduini, mieszkańcy wyżyn Armenii i lesistej okolicy Libanu, Murzyni etyopscy zmięszali się tam z bogatymi Azyatami, woniejącymi od olejków oryentalnych, z prefektami Antyochii, z Gallami, którzy chlubili się mianem Rzymian. Między słuchaczami znalazł się pewnego razu także

cesarz Marcyan. Nawet damy antyocheńskie, które bez widocznego skutku karcił św. Chryzostom, które nigdy nie raczyły dotknąć ulic miasta haftowanem obuwiem, nawet one wysiadały ze złocistych lektyk, aby z wielkim trudem wydrapać się na górę i przez chwilę patrzeć w oblicze świętego. Grzesznice z oddali przypatrywały się niezwykłej postaci, wzniesionej wysoko nad ziemią, z rękoma wyciągniętemi ku niebu, z ciałem pochylonem pod brzemieniem bojaźni Bożej. Wybuchały płaczem i co rychlej wyrzekały się swych grzechów na zawsze. Tysiące pogan nawróciły jego kazania, a jeden z książąt arabskich, jakkolwiek poganin, przyrzekł Szymonowi, że pozwoli na pobyt kapłanów pod namiotami Beduinów. Prześladowanie chrześcian w Persyi zastanowiono na jego życzenie. Naprawił wiele niesprawiedliwości, bo ciemięzcy lękali się groźb jego; uspokoił wiele serc strapionych.

Działanie jego przypadło na okres smutny w dziejach Kościoła. Dla świata starożytnego uderzyła ostatnia godzina; za życia Szymona Rzym został dwa razy splądrowany. Starzy święci Kościoła wschodniego ustąpili z widowni. Św. Grzegorz Nazyanzeński umarł w rok po urodzeniu się Szymona, a św. Chryzostom na lat 15 przed jego wstąpieniem na słup pokutny. Szymon widział Nestoryusza na stolicy patryarchalnej w Konstantynopolu, a chociaż był świadkiem zwycięstwa wiary w Efezie i w Chalcedonie, choć przyczynił się do tych tryumfów wpływem, jaki miał na kilku cesarzy: to przecież, co się działo na Soborze efezkim, zwanym w historyi *Latrocinium ephesinum*, było zapowiedzią bliskiego czasu, w którym bezbożne gwałty miały splamić dostojny tron patryarchalny. Herezya jak rak toczyła czcigodne kościoły wschodnie i rychło zmieniła mnichów we fanatycznych ignorantów. Z wysokości swego słupa widział Szymon, jak zaćmiewa się chwała zwyrodniałego Wschodu. Bóg umieścił go w tem środowisku, aby podał współczesnym ostatnią deskę ratunku.

Taki był św. Szymon. Czy, żyjąc, jak żył, mógł przyjmować Komunię św.? Wydaje się to nieprawdopodobnem, a przecież jest rzeczą historycznie stwierdzoną, że nie tylko Stylici (ob. Bolland 28. maja str. 766, 24. maja str. 323), ale nawet pustelnicy w gorszych pokutujący warunkach nie zaniedbywali Komunii[1]).

Jak świadczy św. Efrem, czynili to pustelnicy w najodleglejszych zakątkach Mezopotamii. Niektórzy z nich, zwani pasterzami, wiedli żywot koczowniczy, nie mieli nigdy dachu nad głową; spoczywali na twardej ziemi tam, gdzie noc ich zaskoczyła; ale to wiemy, że słuchali mszy św. i komunikowali się. Inni kazali się żywcem zamurowywać w celi, jednak dowiadujemy się o nich, że przyjmowali komunię św. przez

[1]) Ob. Bollandystów 28. maja str. 766, 24. maja str. 323 i 389.

okienko. Podobne wiadomości mamy o Stylitach. Opowiadają o św. Szymonie Starszym, że biskup po drabinie dostał się do niego i podał mu komunię św. Zanim ten święty zamieszkał na słupie, komunikował się codziennie i nie mógł żyć bez Najśw. Sakramentu. Św. Szymon Młodszy został księdzem i odprawiał mszę na słupie. Św. Daniel Stylita, którego słup wznosił się nad Bosforem, był także kapłanem

W końcu nie należy zapominać o łatwości. z jaką Kościół owego czasu pozwalał zabierać wiernym Najśw. Sakrament ze sobą. Jeżeli mieszkańcy ławry rozprószali się w puszczy, jak to bywało w czasie wielkiego postu, to unosili ze sobą Eucharystyę i komunikowali się dwa razy tygodniowo, jak wiemy z przykładu św. Saby. Z dziejów znamy tylko jeden przykład osoby świętej, która przez długi czas wstrzymywała się od św. Komunii Była nią św. Marya Egipcyanka. Przyjęła Komunię św. w kościele św. Jana Chrzciciela, poczem bez zwłoki przez Jordan udała się na puszczę, gdzie jeden raz tylko tuż przed śmiercią przyjęła Ciało Pańskie z rąk Opata Sozyma. W kilku rzadkich wypadkach możemy przypuszczać to samo, na przykład u dwóch pustelników zupełnie nagich, których znalazł św. Makary na jakiejś wysepce w pośrodku bagna, a których żadno oko ludzkie nie widziało od lat 40. Natomiast wiemy, że św. Onufry wiódł życie pustelnicze przez lat 70, a każdej niedzieli przyjmował Komunię z rąk Anioła.

Z faktów, których dostarcza nam historya, możemy wnioskować, że w zaraniu życia zakonnego i pustelniczego osoby, poświęcające się wyłącznie czci Bożej, przyjmowały Komunię zazwyczaj raz lub dwa w tygodniu. Natomiast w czwartem stuleciu i początku piątego pobożni ludzie świeccy, więc wystawieni na większe niebezpieczeństwa i pokusy, komunikowali się częściej, niż owe osoby świętsze od nich. Fakt wydaje się pewnym bez względu na to, jak będziemy go tłumaczyć.

Równie prawdziwem wydaje się twierdzenie, że komunie bywały mniej liczne w czasach, kiedy Kościół stał u szczytu swej potęgi i chwały. Dla poparcia tej tezy, sięgniemy do dziejów średniowiecza.

Bardzo trudno, jeżeli nie niemożliwa, oznaczyć dokładnie epokę, w której starożytny zwyczaj Kościoła zanikł, a chrześcianie zaczęli komunikować się bardzo rzadko. Zapewne trafiała się w tem wielka rozmaitość w rozmaitych narodach i krajach. Mamy jednak dostateczne powody do mniemania, że wogóle dobrzy chrześcianie przystępowali do Stołu Pańskiego raz w tygodniu aż do czasów Karola Wielkiego. W tej epoce gorliwość chrześcian widocznie ostyga, ponieważ sobor w Agde[1]) uznał za potrzebne uchwalić obowiązek trzyrazowej komunii w roku. Gdy przeto chrześcianie pobożniejsi

[1]) Agde, miasto portowe we Francyi (depart. Hérault).

przyjmowali Ciało Pańskie dość często, ogół już nie czuł wielkiej potrzeby zbliżania się do ołtarza eucharystycznego.

Ze świadectwa św. Grzegorza Wielkiego wiemy, że pod koniec VI-go wieku niedziela była jeszcze w Rzymie dniem komunii generalnej. Św. Augustyn Benedyktyn, wysłany z Rzymu do Anglii przez św. Grzegorza Wielkiego w roku 596, rozpowszechnił prawdopodobnie tę praktykę rzymską wśród wiernych, których nawrócił. Komunia św. musiała być cechą charakterystyczną ochrzczonych Anglosasów, skoro pogańscy książęta z Essex prosili św. Melita o biały chleb, który rozdawał wiernym i wyścigali go z posiadłości swoich za odmowę. Późniejszy arcybiskup Kantuaryjski, św. Teodor, zmarły około r. 690, zaleca wiernym zwyczaj rzymski który, jak zapewnia, polega na tem, iż przyjmuje się co niedzieli Ciało Pańskie; dodał równocześnie, że w Kościele wschodnim[1]) kler i lud czynią to pod karą klątwy. Możemy zatem przypuszczać, że praktyka cotygodniowej komunii istniała jeszcze w 7. wieku nietylko w klasztorach, lecz także w kościołach parafialnych Anglii. Ale zwyczaj ten powoli szedł w zapomnienie.

Czcigodny Beda narzeka, że w jego czasach nabożne nawet osoby nie przystępują przez rok cały do św. Sakramentów, z wyjątkiem trzech głównych uroczystości, chociaż mnóstwo młodzieży, wiodącej życie czyste i osób wiekowych mogłoby przyjmować Ciało Pańskie każdej niedzieli, tudzież w święta Apostołów i Męczenników, jak to praktykuje się w Rzymie.

Tak było w Anglii w ósmem stuleciu, ale były inne kraje, gdzie wierni garnęli się więcej do Stołu Pańskiego. Karol Wielki nakazał w słowach bardzo stanowczych komunię cotygodniową obywatelom wielkiego państwa swego Wiemy, że to polecenie nie było bez skutku, jeden bowiem z pisarzy współczesnych wspomina, że niektóre osoby nieoświecone czuły się zobowiązane do przyjmowania komunii podczas każdej mszy, na której były obecne, nawet wtedy, gdy ich słuchały kilka w tym samym dniu[2]). Amalar, pisarz kościelny za rządów Ludwika Dobrego gorąco wzywa wiernych, aby komunikowali się co najmniej raz w tygodniu. Synod paryski zachęca do częstej komunii cesarza Ludwika i jego dwór[3]), a sobór odbyty w Akwizgranie w r. 836, zaniechanie cotygodniowej komunii nazywa złym zwyczajem, który między wiernych zakradł się od niedawna.

Około r. 860 w historyi nawrócenia dzikich Bułgarów natrafiamy na fakt wielce znamienny. Chociaż ci neofici weszli

---

[1]) Św. Teodor był z urodzenia Grekiem.
[2]) Ob. Chardon, Eucharistie, rozdz. 5.
[3]) Thomassin, de Discipl. l. I. pars II., 83.

do Kościoła z instynktami i nawyczkami wielce niepocieszającymi, to przecież Mikołaj papież z naciskiem upominał ich, aby w czasie postu codziennie szli do komunii. Jeżeli taki był ich zwyczaj, to możemy słusznie przypuszczać, że w innych okresach roku kościelnego komunie u nich nie bywały rzadkie.

Z przytoczonych przykładów dochodzimy do wniosków wielkiej wagi. Czcigodny Beda umożliwia nam stwierdzenie cotygodniowej komunii w Rzymie aż do początku ósmego wieku; niema zaś powodu do przypuszczania, że następnie ten zwyczaj wnet ustał. Nadto, jeżeli w dziewiątym wieku władza świecka uznała za stosowne polecić cotygodniową komunię, to możemy być pewni, iż tę ustawę uznawały za rozumną sumienia chrześciańskich poddanych, inaczej rozporządzenie byłoby niepolityczne i niewykonalne Sądzimy przeto, że przynajmniej do połowy dziewiątego wieku chrześcianie zachowali starodawne nabożeństwo do św. Komunii. Przeto w czasach Klodwika, Karola Młota i Karola Wielkiego, Frankowie, Germanowie, Anglosasi, Wschód i Zachód, jednem słowem: pobożni chrześcianie w świecie i w zakonach, mieli przeświadczenie, że cotygodniowa komunia jest normalną praktyką chrześciańską.

Zanik częstszej komunii wśród świeckich chrześcian datuje się zdaniem naszem od połowy dziewiątego wieku. Kościół oświadczał się za częstą komunią, ale wierni nie bardzo jego głosu słuchali. Prawda, że po klasztorach obserwowano tradycyę coniedzielnej komunii. Gdy jednak pogańscy Normanowie poczęli robić najazdy na kwitnące kraje i miasta zachodnie; gdy Saracenowie opanowali morze Śródziemne, a dzikie hordy Madiarów docierały do północnych Włoch i do Niemiec: cierpienia i klęski społeczne pozostawiały mało czasu wiernym na dewocyą.

Nastąpiła doba rozkwitu wieków średnich, gdy Kościół przez dwa stulecia i pół rządził światem. Okres, który się ciągnie od Grzegorza VII. do Bonifacego VIII., można śmiało nazwać czasem królestwa Chrystusowego na ziemi. Żyjąc w czasie sceptyzmu i nihilizmu religijnego, z żalem melancholijnym patrzymy na te wieki gorącej wiary. Jest tedy rzeczą dziwną, że w tej epoce komunie bywały rzadkie.

Kościół średniowieczny doszedł do szczytu swej świetności w czasie czwartego soboru laterańskiego. Nawet w Nicei nie widziano wspanialszej reprezentacyi świata chrześciańskiego. Wschód i Zachód ukląkł u stopni stolicy Piotrowej. Więcej niż 400 biskupów zaprzysięgło wierność Inocentemu III., a królowie i cesarze prześcigali się w hołdach, składanych widomej głowie Kościoła. Otóż właśnie wtedy Kościół, mający świat cały u stóp swoich, musiał grozić klątwą swym dzieciom, które nie chciały komunikować się chociażby raz w roku. Ojcowie Soboru poprzestali na przykazaniu komunii wielkanocnej, bo nie śmieli wymagać więcej.

Ale to nie jest wszystko, co uderza w tym fakcie. We wiekach poprzednich Kościół wymagał tylko trzech komunii w roku, ale w rzeczywistości wierny zasilał się daleko częściej chlebem anielskim. Gdy n. p. sobor w Agde nakazywał trzy komunie, w tym samem stuleciu cała załoga okrętowa przybijała do brzegu i wychodziła na ląd w niedzielę, bo nie chciała zaniedbać komunii tygodniowej[1]). W średnich wiekach działo się inaczej; nabożni nawet komunikowali się rzadko.

Można przyjąć za pewne, że Ojcowie Soboru laterańskiego nakazali jedyną komunię w roku, a nie częstszą, z powodu nieokrzesania i ciemnoty, których przyczyną były ustawiczne zamieszki i niepokoje czasu. Przy wszystkich cnotach swoich krzyżowiec, na przykład, nie był niczem mniej, niż człowiekiem usposobionym do życia wewnętrznego. Biorąc i oddając cięgi, raz na wozie, raz pod wozem, wiodąc kolejno utarczki to odporne to zaczepne, spuszczając się na Cpatrzność Boską niekiedy do zbytku i aż do kuszenia Boga, bez myśli o jutrze szły przez życie te duże dzieci, więc nie dawano im komunii podobnie, jak dzieciom zbyt lekkomyślnym i zbyt nieumiejętnym, aby mogły zdać sobie sprawę z tego, co czynią. Taki był ogół ludzi ówczesnych. Ale to nie tłumaczy rzadkości komunii u zakonników, a szczególnie u świętych. Niektóre fakta wyjaśnią myśl naszą.

Zrozumiemy, co myśleli święci w średnich wiekach o częstej komunii, jeżeli przypatrzymy się regułom zakonnym i dowiemy z nich, ile razy polecano członkom Zgromadzeń zasilać się chlebem anielskim. Znajdziemy tam zapatrywania wielce różne od naszych. W zakonie, który założył w Anglii św. Gilbert w w. XII., braciom laikom nakazano przyjmowanie Ciała Pańskiego ośm razy w roku[2]). Po za tem jeden tylko przykład mamy częstszej komunii w tym okresie. Pewna dziewica ekstatyczna, Angielka z dyecezyi Durham, przyjmowała komunię co niedzieli[3]). Mogło być kilka innych odosobnionych wypadków tego rodzaju, ale nie zaważą one na szali wobec rzadkości komunii w Zgromadzeniach zakonnych.

U Klarysek siostry na mocy reguły komunikowały się sześć razy do roku, a spowiadały się dwanaście razy[4]). Dominikankom klauzurowym pozwolono jedynie na piętnaście komunii w roku pod warunkiem, że znajdą księży, którzyby je tak często spowiadali. Niewątpliwie istnieją dowody częstszych komunii, jak u Sióstr Najśw. Panny Maryi pokornej, które na rozkaz Urbana IV. przystępowały do Stołu Pańskiego co

[1]) Bolland. Januar. T. 2. str. 446.

[2]) Brockie. Cod. Reg. T. II.,503

[3]) Bolland. Tebr. T. II., 102.

[4]) Jestto oczywiście *minimum*, nakazane przez regułę i być może, że zakonnice z własnej woli komunikowały się częściej. Ale co powiedzielibyśmy dziś o takiem minimum? Brockie, Cod. Reg. IV. 132.

piętnaście dni w roku, a co niedzieli w adwencie i w Wielkim poście[1]). Ale jestto wyjątek, który nie wiele znaczy wobec praktyki liczniejszych zakonów św. Franciszka i Dominika.

Liczbę komunii osób pobożnych w średniowieczu poznajemy z reguły „trzecich Zakonów". Tercyarze są elitą świeckiej społeczności chrześciańskiej; zostawali nimi ci, którzy, nie wyrzekając się świata, starali się według możności kroczyć drogą doskonałości chrześciańskiej. Owoż bracia i siostry trzeciego zakonu św. Dominika przystępowali stosownie do swej reguły do komunii cztery razy w roku.

Przykładu, stwierdzającego to, cośmy powiedzieli o rzadkości komunii w średnich wiekach, dostarcza biografia św. Ludwika Gdyby był żył w naszych czasach, byłby się był komunikował codziennie. Życie surowe, ścisłe liczenie się ze sumieniem, wielkoduszne poświęcanie własnej osoby w wyprawach krzyżowych byłyby zniewoliły najostrzejszego spowiednika, przyznać mu prawo do jak najczęstszej komunii. Tymczasem jego spowiednik tak był skąpy, że przyzwolił tylko na sześć komunii w roku penitentowi, który zgodnie z najwewnętrzniejszem przekonaniem i z własną praktyką mawiał, że miarą miłości ku Bogu jest miłować go bez miary[2]). Później w tym samym wieku, św. Ludwik z Tuluzy, będąc świeckim, przyjmował Pana Jezusa tylko w czasie głównych świąt (Bolland. Sierpień, T. III. str. 809), a św. Elżbieta Portugalska trzy razy w roku (Boll. Lipiec, T. II. str. 181). Osoba pobożna naszych czasów czułaby się pokrzywdzoną, gdybyśmy ją skazali na podobny głód duszy.

Jaka może być przyczyna tej oszczędności w rozdawaniu Komunii św. w średnich wiekach? Niewątpliwie Gotfryd Bouillon i dzielni zdobywcy Jerozolimy, którzy z rzewnem uczuciem religijnem przelewali łzy nad grobem Zbawiciela, więcej zasługiwali na częste przyjmowanie Ciała Pańskiego niż osoby świeckie za dni naszych. Jest to zagadka, której rozwiązania nie śmiemy się podjąć. Zawsze jednak wolno nam napewne twierdzić, że święci pasterze owych czasów byliby skłaniali owieczki swe do częstszej Komunii, gdyby potrzeby tych dusz były równie wielkie, jak nasze. Mniej wtedy było przeszkód na drodze do nieba. Świat był mniej zatruty, grzechy były mniej rozmyślne i mniej wyrafinowane. Niech będzie jako chce, czy domysły nasze są prawdziwe lub nie, prawdziwym zostanie fakt: mniej było niebezpieczeństw i mniej komunii. Pojmiemy tę rzecz lepiej, gdy zobaczymy jak Kościół, przeszedłszy w dobę dziejów nowszą, systematycznie a usilnie pracuje nad tem, aby wierni przystępowali często do Stołu Pańskiego. (Dok. nast.)

[1]) Gerampi, Memorie della Beata Chiara da Rimini, str. 516.

[2]) Bolland. Sierpień T. V. str 581. „Ut minimum", tak wyraża się jego biograf, do czego Bollandyści dodają uwagę: „*Id pro tempore videbatur frequenter communicare*".

Bogu utajonemu.

Ty jako słońce rozsiewasz promienie
Po całej naszej duchowej dziedzinie;
Tylko przez Ciebie zyskuje na cenie
Wszystko, co nasze ozdabia świątynie;
Tyś niewygasłe piękności ognisko,
Słońce płonące nad krainą nizką.

Czerpali z Ciebie światło wielkie duchy,
A świat się dziwił ich myślom i dziełom,
Oni zaś rwali powszednie łańcuchy
I nieśli światu odrodzenie, przełom;
W blask zapatrzeni słońca, co nie gaśnie,
Szli wielcy, dziwni, jak mityczne baśnie.

Krzepisz, ogrzewasz, o Słońce najczystsze,
Wszystko, co w Twoje promienie się garnie;
Z Ciebie swą mądrość czerpią wiedzy mistrze;
Oświecasz całą Chrystusa owczarnię;
Bez Ciebie świątyń katolickich mury
Byłyby martwe, zimne, jak marmury.

Cóż po świątyni, w której niema Boga?
Do niemych murów mam wyciągać ręce?
Sięgać myślami aż do niebios proga
I błądzić wiecznie w niepewności męce,
Czy głos mój ziemski do nieba doleci,
Gdzie mieszka Ojciec modlących się dzieci?

O lepiej sercu, że ma tuż przy sobie
Boga miłości, który je pokrzepi
I nie dozwoli ledz w zwątpienia grobie!
Takiego serca rozpacz się nie czepi
Dla niego wszelki ból ziemski zmaleje,
Bo ma tuż blizko krzepiącą nadzieję!

X. A. M.

Nieco szczegółów z życia Piusa X.

Dnia 26 go lutego 1885 otrzymał biskup Sarto Exequatur, a 5-go marca wysłał do mera Mantui list z takim ustępem:

„Pospieszając złożyć Panu wyrazy rzetelnego poważania, mogę Go zapewnić, że, znając obowiązki urzędu, jaki z łaski Bożej piastuję uznaję również żem powinien szanować ustanowione władze świeckie, a tak okazać się wiernym sługą tej religii, na której sztandarze wypisane jest hasło pokoju i wzniosłe prawo miłości Mając na względzie moje stanowisko, a głęboko przekonany, iż kapłan tam jedynie rozwinąć może pożyteczne działanie. gdzie panuje zgoda, upewniam Pana, że w zakresie mej władzy dołożę wszelkich starań w celu zachowania zgody i pokoju i jestem gotów, gdyby tego zaszła potrzeba, ponieść wszelką ofiarę, zgodną jednakże z wymogami sprawiedliwości. aby uniknąć choćby najmniejszego nieporozumienia, gdyż przeszkadza ono pomyślnemu rozwojowi kraju i zakłóca pożądaną harmonię serc Podając Panu rękę, oświadczam że będę czuł się szczęśliwy, gdy potrafię pełnić obowiązki Ojca i przyjaciela względem tych, których z całą przyjemnością nazywam rodakami i synami. Spodziewam się, że nietylko doznam poparcia w spełnianiu obowiązków, które ciężą na mnie jako obywatelu i biskupie, ale że dzięki doznanej życzliwości i wszechstronnej pomocy praca moja przyniesie owoce. Pragnieniem mojem jest, aby uczucia moje dostały się do wiadomości Rady. Proszę oświadczyć Jej w mojem imieniu, że nowy biskup, jakkolwiek nie bogaty, ma przecie serce pełne dobrych chęci i za cel sobie zakłada, zbawiać dusze i całą dyecezyę przeobrazić w jedną rodzinę przyjaciół i braci".

Dnia 18-go marca wydał biskup Sarto pierwszy list pasterski do duchowieństwa i ludu, zredagowany w bardzo ciepłych wyrazach. W orędziu swem sławi nadzieję chrześciańską, której symbol, kotwicę przybrał sobie za herb biskupi. Tą cnotą zwalczać chce obawy, których doświadcza z powodu swej niegodności; w niej szukać zamierza oparcia, zapału, siły do poświęcenia się swojej owczarni bez przerwy, bez wypoczynku.

Ostatniej nocy, którą spędził w Treviso, nie mógł oka zmrużyć Tak była mu przykra bliska rozłąka z tymi, do których towarzystwa przywykł; tak przygniatała go myśl, iż odtąd przestanie słuchać, a natomiast będzie na własną odpowiedzialność dawał polecenia i kierował sprawami.

W oznaczonym dniu wyjazdu wręczył rektorowi seminaryum duchownego list do profesorów i alumnów, nie miał bowiem odwagi stanąć osobiście wobec nich ze słowami pożegnania.

— Proszę im powiedzieć, dodał, że pozdrawiam ich wszystkich, że unoszę ich ze sobą w sercu mojem i polecam

się ich modlitwom. Niech się modlą codziennie za biednego Józefa Sarto.

Następnie korzystając z tego, iż w zakładzie odbywały się lekcye, chyłkiem wymknął się ze seminaryum. By niczyjej nie zwrócić uwagi, kazał woźnicy czekać w pobliskiej uliczce, nie zaś przed bramą mieszkania. Powóz gotów do odjazdu uprowadził do Mantui biskupa Sarto, nie mogącego wstrzymać się od płaczu.

Dnia 18 go kwietnia wieczorem przybył do swej siedziby, witany przez tłumy ludu, który miał czas i sposobność wywiedzieć się dokładnie o niezwykłych zaletach swego arcypasterza. Następnego dnia wprowadzono go uroczyście do kościoła katedralnego, gdzie wygłosił pierwsze kazanie o trudnościach urzędowania biskupiego i o powinnościach wiernych wobec pasterzy dusz. Z powagą, z męstwem apostolskiem, z roztropnością nakreślił program pracy, jaka mu przypadła w udziele. Zaznaczył, że po dobrej woli swych dzieci spodziewa się wiele: wytrwałości u dobrych, nawrócenia u tych, co kroczą po błędnych drogach. W końcu zapewnił słuchaczy, że będzie wszystkiem dla wszystkich i nie cofnie się przed żadnym trudem, byle w dyecezyi zakwitło życie ewangeliczne.

Jednem z pierwszych dzieł biskupa Sarto było przygotowanie wiernych do uroczystego obchodu ośmsetnej rocznicy śmierci św. Anselma, ich patrona, zapowiedzianą przez biskupa Berengo w lipcu 1884, a naznaczoną na 18 ty marca 1886. Współcześnik Grzegorza VII, Anzelm, biskup w mieście Lucca, był jak ów wielki papież nieustraszonym obrońcą Kościoła i jego praw. Za gorliwe przeprowadzanie reform w duchu poleceń papieskich znienawidzony i prześladowany przez stronników cesarza Henryka IV. i wygnany z własnej dyecezyi, umarł w Mantui, gdzie z wielką czcią pochowano jego ciało w kościele katedralnym. Uroczystość jubileuszowa wypadła pod każdym względem wspaniale, a lwią część zasługi miał w tem Mgr. Sarto.

Zdaje się, że dostało się jemu w spuściznie po św. Anzelmie męstwo chrześciańskie. Gdy ujrzał, że zagrożone są zasady religii katolickiej, szedł prosto do celu i nie zawahał się, stanowczem wystąpieniem stanąć przeciw wielkim czy małym tego świata.

W dniu 14. marca, rocznicy urodzin króla Humberta władze cywilne i wojskowe przychodziły na *Te Deum*, śpiewane w Katedrze. Lecz następnie, zapominając, że we Włoszech, pomijając nieliczne wyjątki, ogół obywateli wyznaje religię katolicką, przedstawiciele władz podążali do synagogi, gdzie z równem nabożeństwem, czy z równą obojętnością przypatrywali się obrzędom religijnym. Oczywiście sposób ten postępowania nie mógł podobać się biskupowi Sarto. Więc na kilka dni przed 14. marca 1889 zawiadomił władze, że musiałby nie wpuścić do

kościoła tych panów, którzyby zamierzali po wysłuchaniu mszy w katedrze, udać się do bożnicy żydowskiej. Naturalnie, zaprzedany masonom i żydom ówczesny minister Crispi kazał urzędnikom, którzy zażądali od niego decyzyi, powstrzymać się od udziału w nabożeństwach tak katolickich, jak żydowskich.

Największy zbrodniarz.

Opowiadają, że książę Ossony, zwiedzając pewnego razu galery, pytał każdego ze skazańców, za co został ukarany. Wszyscy utrzymywali, że są niewinni; jeden tylko wyznał, że sprawiedliwie ponosi tak ciężką karę.

— Kiedyś taki łotr — odezwie się książę, — toś nie powinien znajdować się wśród tylu ludzi uczciwych.

I na wolność puścić go kazał.

Im szczerzej i dokładniej wyznaje grzesznik w trybunale Pokuty uchybienia swoje, tem mu je Pan Bóg chętniej przebacza.

Aforyzmy.

Niewdzięcznik jest jak morze, co biorąc w swe łono
Ze stu rzek wodę słodką, obraca ją w słoną.

X. bp. Krasiński.

*
* *

By ogród polał człowiek, długo wodę nosi;
Bóg chmurkę jedną poszle i łan cały zrosi.

X. bp. Krasiński.

*
* *

Wielkim czynem jest ponieść męczeństwo za wiarę,
Większym z miłości własnej uczynić ofiarę.

X. bp. Krasiński.

Odpowiedzi i ogłoszenia.

Księża adoratorowie, zapisani pod Nr. 60001—65000 zechcą odprawić w listopadzie jedną mszę św. za zmarłych członków Stowarzyszenia.

Za zezwoleniem Ordynaryatu obrz. łać. we Lwowie.